

Prawo do bycia zapomnianym ma rok

14 maja 2015

Rok temu zapadł wyrok, który wprowadził tzw. „prawo do bycia zapomnianym”. Obawiano się, że będzie to narzędzie cenzurowania niewygodnych informacji. Jak to wygląda po roku?

13 maja ubiegłego roku Trybunał Sprawiedliwości UE wydał zaskakujący wyrok w sprawie C-131/12. Trybunał stwierdził, że operator wyszukiwarki internetowej jest „administratorem” danych odpowiedzialnym za ich przetwarzanie. Oznacza to, że dostawca wyszukiwarki może być zobowiązany do usunięcia z wyników wyszukiwania linków do informacji na temat danej osoby. Google może być zobowiązana do usunięcia informacji nawet wówczas, gdy docelowa informacja jest zgodna z prawdą i opublikowana legalnie.

Ten wyrok był trudny do zaakceptowania. Nagle okazało się, że Google odpowiada w pewnym stopniu za prywatność osób, które są opisywane w internecie.

Dziś firma Google nie musi usuwać wszystkich wyników związanych z nazwiskami, ale powinna usuwać np. linki do artykułów na temat starych spraw, które dzisiaj mogą nie mieć znaczenia.

W ciągu roku wiele się wydarzyło. Google zaczęła przyjmować wnioski o usuwanie linków. Potem firma zaczęła usuwać linki, a jeszcze potem niektóre przywracała. Dużo dyskutowano o tym, czy „prawo do bycia zapomnianym” nie będzie narzędziem cenzury, czy Google realizuje je jak należy itd. Potem zaczęliśmy sobie uświadamiać, że „prawo do bycia zapomnianym” obejmuje także inne wyszukiwarki.

Jak wygląda sytuacja dziś? Szczegółów możecie się dowiedzieć z raportu przejrzystości Google. Wynika z niego, że z powodu

„prawa do bycia zapomnianym” Google musiała ocenić 922 tys. linków zgłoszonych do usunięcia. Usunięto 254 tys. linków, a więc ponad 41%.

Jeśli chodzi o zgłoszenia z Polski to oceniono już 27 tys. linków. Ponad 7 tys. URL-i zostało usuniętych.

W raporcie wspomniano o ciekawszych przypadkach. Jeden dotyczy Polski. Jakiś prominentny biznesmen prosił Google o usunięcie linku na temat jego pozwu przeciwko pewnej gazecie. Google odrzuciła ten wniosek. Podobny przypadek dotyczył Węgier. Wysokiej rangi urzędnik chciał usunięcia informacji na temat starego wyroku. W tym przypadku informacji nie usunięto.

Google opisała też pozytywnie rozpatrzone wnioski. Nauczyciel z Niemiec prosił o usunięcie artykułu o skazaniu za drobne przestępstwo sprzed 10 lat. W tym przypadku Google zdecydowała się usunąć wynik wyszukiwania. W innym przypadku kobieta chciała usunięcia starego artykułu o zamordowaniu jej męża, a artykuł zawierał także jej nazwisko. Google pozytywnie rozpatrzyła wniosek.

Gdy „prawo do bycia zapomnianym” było nowością, obawiano się jego negatywnego wpływu na strony gazet. Raport przejrzystości mówi, że strony najbardziej cierpiące z powodu usuwania linków to m.in. Facebook, YouTube, Google+ i Twitter. Operatorzy stron dostają powiadomienia, że dany artykuł został usunięty z wyników. Nie zawsze jest jasne z jakiego powodu artykuł usunięto. Można jednak śmiało powiedzieć, że gdyby doszło do ostrzej cenzury, nie byłoby to niezauważone.

Trzeba mieć na uwadze, że znaczna część wniosków jest odrzucana. Można zacząć pytać o to, czy Google nie ocenia wniosków zbyt ostro? Czy prawo do bycia zapomnianym jest dostępne w wystarczającym stopniu? Trudno będzie odpowiedzieć na te pytania. Można natomiast zaryzykować stwierdzenie, że „prawo do bycia zapomnianym” nie okazało się wielką katastrofą. Było to raczej szokujące zderzenie z nowym

sposobem myślenia o prywatności w internecie. Dzisiaj, gdy pierwszy szok minął, można wyciągać bardziej rzeczowe wnioski.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl